

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FENIGÓW.

Bolszewicy na Południu

To, że dzieło Denikina dogorywa, to już dawno jest wiadome. Wojska jego rozbite na trzy części, jak wiemy, walczyły pod Odessą, na Kaukazie i na Krymie. Pod Odessą rozbiti zostali Denikinowcy do szczytu; dowódca ich generał Szyling uciekł podobno do Konstantynopola, niedobitki tułają się na granicy Bessarabji, nadaremnie starając się o przejście przez granicę rumuńską.

Kaukaska armja Denikina zupełnie się od niego oderwała, a te części, które miały dawniej jakąś wartość, stanowią dzisiaj zawiązek samodzielnego wojska kubańskiego.

Denikinowcy, walczący na Krymie, również są prawie rozbiti. W ostatnim czasie bolszewicy zdobyli Perekop i forsują przejście na Krym. Cała armja ochotnicza denikinowska stopniała chyba już dzisiaj do 10-ciu procent dawnego swego składu.

Wobec powyższego można powiedzieć, że ofenzywa bolszewicka, prowadzona na południu, dobiega kresu. Siły, jakimi rozporządzali tam bolszewicy, były dosyć znaczne. Posiadali oni tam, mniej więcej, około 200 tysięcy ludzi.

Zachodzi pytanie, co zrobią teraz bolszewicy z temi armjami?

Z różnych oznak wnosić można, że część tych sił użyją przeciw Rumunji. Już dzisiaj prowadzą bolszewicy bardzo silną propagandę w Bessarabji, co świadczy o tem, że mają i że chcą w tym kierunku czynnie wystąpić. Pozostałą część wolnych wojsk

już dzisiaj przewożą przeciwko nam, wyciągając przedewszystkiem z południa całą rozporządzalną artylerję przeciw frontowi polskiemu.

Słabą stroną bolszewików na obszarach ich południowego pola działania, jest stosunek, jaki ułożył się pomiędzy bolszewikami a ludnością Ukrainy. Ludność tamtejsza odnosi się do bolszewików bardzo wrogo. Zaczynając swoją ofensywę na Ukrainie, przeciw Denikinowi, obiecywali bolszewicy Ukraincom złote góry. A więc jaknajszerszą autonomję, uznanie własności rolnej, nie obciążanie ludności świadczeniami wojennymi, wreszcie tworzenie komunistycznej armji ukraińskiej.

Z tych wszystkich obietnic nie dotrzymani bolszewicy ani jednej. Ukraińcy, którzy myśleli, że z pod niewoli Denikina dostaną się na wolność pod bolszewikami, bardzo się omylili. Bolszewicy bowiem nałożyli na ludność wszystkie ciężary wojenne, rekwirowali wszędzie wszystko i zmobilizowali ludzi, wcielając ich do swojej armji. Wybuch niezadowolenia ukraińskiego nie dał długo na siebie czekać.

Dzisiaj stosunki na Ukrainie są tego rodzaju, że oddziały bolszewickie nie mogą się oddalać od linii kolejowych. W głębi kraju bowiem wre przeciwko nim i czyha na nie powstańczy ruch ukraiński, który mimo śmierci dwóch ważnych ukraińskich przywódców, a mianowicie mimo śmierci atamana Machny i Ziełoszerzy się i rozwija coraz bardziej.

Sewer.

O sporcie i jego organizacji

6. Organizacja sportu w wojsku polskiem.

Sprawy dotyczące rozwoju życia sportowego w wojsku polskiem pozostają pod kierownictwem Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, który posiada specjalny wydział dla spraw wychowania fizycznego.

Obecnie w czasie wojny, kiedy uwaga władz wojskowych, z natury rzeczy, skierowaną być musi w pierwszej linii na front bojowy, organizacja sportu nie mogła być jeszcze w wojsku we wszystkich szczegółach przeprowadzoną; zresztą nie byłoby to nawet możliwem ze względu na ustawiczną zmianę ludzi w garnizonach, co nie pozwala myśleć o żadnej systematycznej i planowej pracy. Po zawarciu pokoju zmieniają się stosunki, wtedy też dopiero przeprowadzić będzie można należytą organizację życia sportowego w wojsku, pomyśleć o jego kierownikach, kierunku, zawodach i t. d.

Dzisiaj panuje jeszcze pod tym względem najzupełniejsza dowolność; obowiązkowi popierania sportu lub uprawiania sportu w wojsku nie ma, poszczególni komendanci mają pod tym względem wolną rękę, taksamo brak jeszcze reguł, normujących zawody, mistrzostwa i rekordy.

Istnieje zupełnie racjonalny projekt, żeby przy każdym Dowództwie Okręgu Generalnego istniał specjalny oficer, jako referent sportowy, a referentami mianowanoby oficerów, którzy przeszli specjalne kursy

instruktorskie z zakresu wychowania fizycznego, lub też odznaczył się wybitną działalnością w polskich towarzystwach sportowych. Referent taki miałby na celu organizację, propagandę i kontrolę ruchu sportowego w podwładnych D. O. G. oddziałach i komendach. W pojedynczych zaś oddziałach wojskowych, oraz w pojedynczych garnizonach, należałoby wyznaczyć osobnych podoficerów, jako instruktorów sportowych, którzy mieliby za zadanie w godzinach pozasłużbowych ćwiczyć żołnierzy w tych sportach, dla których niema specjalnych kursów zawodowych. Instruktorów owych możnaby wyszkolić na kursach fachowych, prowadzonych przez wybitnych sportowców krajowych lub zagranicznych, a niemając usług pod tym względem oddadzą z pewnością trenerzy, sprowadzani obecnie dla ćwiczenia kandydatów na uczestników Igrzysk Olimpijskich, oraz wyszkoleni przez nich sportowcy.

Dla zyskania niezbędnej przy propagandzie sportu enulacji, powinny być urządzone corocznie, dla każdej gałęzi sportu z osobna, zawody o mistrzostwo pułku (między pojedynczymi batalionami lub kompanjami pułku), o mistrzostwo garnizonu (między oddziałami tej samej miejscowości), o mistrzostwo Dowództwa Okręgu Wojskowego (między mistrzowskimi drużynami czy mistrzami poszczególnych pułków), o mistrzostwo Dowództwa Okręgu Generalnego (między mistrzowskimi drużynami i mistrzami poszczególnych D. O. W.), a wreszcie o mistrzostwo państwowe i nagrody honorowe Ministerstwa Spraw Wojskowych między mistrzowskimi drużynami i mistrzami poszczególnych D. O. G., ewentualnie między mistrzowskimi drużynami i mistrzami sportu poszczególnych gatunków broni (piechota, jazda, artylerja, lotnicy i t. d.).

Tego rodzaju organizacja rozwinięłaby ogromnie sport w wojsku polskiem i pozwoliła mu na stawianie do zawodów z organizacjami sportowymi wojsk zagranicznych, oraz z organizacjami sportowymi cywilnymi w Polsce. Zawody o mistrzostwo państwowe wojskowe najlepiej byłoby urządzić corocznie w dniu 6 sierpnia w Warszawie, jako w dniu święta wojska polskiego. Przedewszystkiem dopuszczone być winny do nich drużyny piłki nożnej, kilka działów lekkiej atletyki (chód, bieg (zwykły i drużyną), skok w wyż i w dal, rzuty kulą i oszczepem i t. d.), pływanie, wioślarstwo, jazda konna i strzelanie do celu, ewentualnie też zapasy ciężkich atletów, boksowanie, szermierka. Mistrzowie i mistrzowskie drużyny wojskowe rozegrałyby następnie z mistrzami cywilnymi zawody o mistrzostwo Polski.

Poza względami ideowymi, organizacja taka miałaby to znaczenie praktyczne, że byłaby odpowiednikiem dla odnośnych ogólnopństwowych, lub też dzielnicowych sportowych związków cywilnych, stwarzając, według hierarchji wojskowej podzieloną i sprzężającą funkcjonującą organizację sportu. Dopiero jej praktyczne przeprowadzenie umożliwi urządzanie należycie zorganizowanych zawodów między mistrzowskimi drużynami wojskowymi a cywilnymi, tak o mistrzostwo państwowe, jak i mistrzostwa poszczególnych prowincji, i to dla każdej gałęzi sportu z osobna.

W stosunkach zaś z zagranicą i przy reprezentacji polskiego sportu w zawodach międzynarodowych,



np. tegorocznych „Igrzyskach Olimpijskich”, tego rodzaju organizacja ułatwiałaby znakomicie wybór reprezentantów poszczególnych działów sportu, gdyż wojsko mogłoby przy odpowiedniej pracy wyszkolić ogromną ilość doskonałych sportowców, rozporządzając ogromnym i coraz to świeżym materiałem ludzkim.

Spodziewać się nie można, żeby wobec rozmaitych trudności natury administracyjnej i technicznej, braku odpowiedniej ilości kandydatów na instruktorów sportowych, brak przyborów sportowych, już w tym roku organizacja ta zaczęła działać w całej rozciągłości. Życzyłby sobie jednak należało, ażeby już w tym roku na 6 sierpnia obmyślono i przygotowano należycie, zawody o mistrzostwo państwowe wojskowe w poszczególnych działach sportu.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Uniwersytet Żołnierski

Chętnie dajemy głos sierż. Migutowi w tej, tak ważnej dla życia garnizonowego oddziałów, sprawie, którą dokładnie omawia redakcja „Drużyny”.

M. D.

„Nauka zawodowa rolnictwa w armji”.

W numerze 4 „Drużyny” p. Aleksander Zacharski w art. „Nauka Zawodowa w armji”, porusza sprawę wprowadzenia w oddziałach wojskowych, nauki gospodarstwa wiejskiego. Myśl bardzo piękna zaprowadzenie takiej nauki, przyniosłoby naszemu rolnictwu bardzo wielką korzyść. Jak wiemy, prawie wszystka młodzież wiejska dziś służy w wojsku. Młodzież ta, bardzo mało ma pojęcia o pracy na roli, z wyjątkiem tego, czego się nauczyła od swych rodziców, lecz to jest niewiele, gdyż w młodym wieku została powołana do szeregów armji, w której i te wiadomości jej wyjdą z pamięci. Po powrocie do swych rodzin będzie ona już w pełnym wieku, i nie jeden młodzieniec będzie już zmuszony zakładać lub objąć gospodarstwo na swoją rękę, a wobec szczupłej wiadomości, gdyż nie jeden nie będzie mógł po wyjściu z wojska wiadomości tych zasięgnąć — przyszłe gospodarstwa nasze, będą jeszcze gorzej prowadzone, niż je prowadzili nasi ojcowie.

Wiem to z własnego doświadczenia i pragnąłbym, aby ta sprawa doszła do skutku. Przed czterema laty, kiedy wstąpiłem do wojska, miałem bardzo słabe pojęcie o pracy na roli, dziś po czteroletniej służbie — a kiedy się ona skończy, to nie wiem — i tych wiadomości nie posiadam, gdyż w tej dziedzinie nie pracuję, a czy po wyjściu z wojska będę mógł udać się do szkoły rolniczej, to też jest wątpliwe.

Zaprowadzenie więc nauki rolnictwa w oddziałach i garnizonach wojskowych byłoby wielce pożądane, lecz przy częstym przenoszeniu żołnierzy z oddziału do oddziału i z jednego miejsca na drugie zachodzi wątpliwość, czy prowadzenie kursów rolniczych przyniosłoby wielką korzyść. O ileby sprawa ta została pomyślnie załatwiona, to poparcie ze strony żołnierzy-rolników miałaby ona wielkie i jestem pewny, że każdy rolnik-żołnierz z wielką chęcią uczęszczałby na wykłady.

To też, sprawa ta nie może zasnąć i zwracam się do wszystkich zainteresowanych, o jej poparcie.

Ileż to dziś jest ziemi nieuprawionej, którą mogło uprawiać wojsko pod kierunkiem wykwalifikowanych sił, a przyniosłoby to wielką korzyść nie tylko dla żołnierzy, ale nawet i dla kraju, bo by mniej ziemi leżało odłogiem, a Państwo Polskie nie potrzebowałoby sprowadzać zboża z zagranicy.

Zainteresowanym powyższą sprawą przesyłam życzenia jaknajpomyślniejszych rezultatów,

(—) *Migut Stan.*
sierżant W. P.

M. p. 19. I. 1920

Przygoda na Wywiadzie

Był ranek piękny choć mroźny, termometr wskazywał przecież około 20 C., gdy z rozkazu dowódcy parowóz nasz odczepił „bojówkę” od taboru i sam ustawił się pośrodku niej. Naszą wiarę ucieszyło to bardzo, bo odrazu domyślili się, że będzie robota, wszystko jedno jaka, byleby tylko była. Wieść jednak mówiła, że to tylko wywiad, lecz wiadomo już nam było, że Litwini po zajęciu przez nasze wojska Dynaburga, w odwet, podmawiani przez swych niemieckich opiekunów, mieli już 19 stycznia mieć zajęte Wilno, Grodno, Suwałki i inne miasta.

Nie miałem w dniu tym służby, ale trochę przez ciekawość, jak również i przez chęć poznania terenu, (bo na drugi dzień czekała i mnie też taka podróż, a maszynista tylko wtedy jedzie śmiało, gdy zna drogę), wskoczyłem i ja do wagonu, gdy dano rozkaz wsiadania.

Na peronie pożegnał nas, dając ostateczne rozkazy, pułkownik, dowódca brygady, wsiadło dwóch oficerów ze sztabu i pociąg nasz ruszył unosząc nas na nieznaną przygodę.

Minęliśmy szybko kilka domków, rozrzuconych wśród lasu i wyjechaliśmy na pole, niedługo jednak grunt stał się falisty, co chwilę napotykalismy to jar głęboki, w którym najspokojniej, nie zważając na mróz, szemrał strumyczek, spadając z kamienia na kamień, to wawóz o ścianach wysokich i spadziastych, to znów wspinalismy się pod górkę, lub spadaliśmy z niej.

Wszystko wokół nas pokryte było śniegiem, na którym mróz rozsiał miliardy djamentów, błyszczących w jasnym słońku.

Wszystkim więc jakoś było wesoło na duchu, rzekłbyś, że natura udzieliła się ludziom, to też chłopcy z plutonu wywiadowczego, stojący na platformie przed nami, choć przeskakowali z nogi na nogę w swych podniszczonych mocno trzewikach, jednak śpiew nie milkł u nich, raz skoczny i wesoły jak ta wiosenka polska, drugi raz smutny, jak jesień nasza piękna i pogodna.

Stałem na platformie z obrotową armatą, o którą oparli byli plut. M., ogniomistrz i sierż. sztabowy D. szef kompanii naszego pociągu. Wspominalismy przejścia pociągu od ostatniego pobytu w tych stronach; przesunęła się przed nami, i akcja nasza w jesieni ubiegłej na Płocznę, i postój w Suwałkach na pograniczu litewsko-niemieckim, i przejścia świąteczne nad Berezyną, a gdyśmy wjechali w wysoki wawóz, nadbiegły wspomnienia z walk w Galicji Wschodniej, w ostatniej ofensywie, gdy nasz „Kaniów” atakując

w kierunku Halicza pod Bursztynem, w takim wawozie otoczony został przez ukraińców, wrzeszczących „Pan-cyrka piddajsia”, dopiero nasze karabiny maszynowe, gdy zaczęły i zagrzmiął huk armat, rzucili się pozostali przy życiu na kolana oddając karabiny maszynowe, a następnie i armaty.

Tak rozmawiając, dojechalismy do krańcowej stacji Powartań, pozostającej w naszych rękach; następna stacja Poterańce była w rękach litewskich.

Tu urządzono półgodzinny postój dla ogrzania się, wywiadowcy nasi sprawdzili tylko tor w pobliżu i okolicę, donosząc, że nic podejrzanego nie zauważyli.

Ruszamy więc dalej; po ujechaniu 2 klm. tor był tak śniegiem zawałony, że przejazd był niemożliwy. Jazda więc za łopaty. Pracują wszyscy oficerowie, dając przykład innym, tylko dowódca bada okolicę przez lornetę. Niezadługo droga wolna; jedziemy naprzód, trochę pod górkę, a później z góry; stoję teraz na stopniach wagonu karabinów maszynowych, tu cieplej niż w lodowatym wagonie. Słonko dogrzewa, wyżej o stopień stoi plut. z karabinów maszynowych, śmiejemy się w najlepsze, gdy naraz... Jakiś łoskot... Spostrzegam, że wagon, na którym stoję, przechyla się w bok, a tor zostaje na lewo. Niewiele myśląc, widząc, że się wykołujemy, zeskakuję, to samo robi i kolega, ale na szczęście pociąg zahamowany, szkody nikt nie poniósł, tylko nasze wagony stoją w rozpaczliwym położeniu. Pierwsze dwa jeszcze jako tako, ale ten wóz, na którym ja stałem, szczęście że się zarył, bo i tak niewiele mu brak było do wywrócenia. Wy-skoczył dowódca, wysypali się żołnierze, zbadać co się stało i wszyscy mniej lub więcej zasmuceni tym wypadkiem, myśleli o jakimś wyjściu.

Położenie nasze było mizerne, od stacji wyjazdu jakieś 30—40 wiorst nas dzieliło, nasze placówki piechoty w tyle o jakieś 5 wiorst za nami, sam dowódca zaklął z cicha i rzekł: „Jestem prawie rok w pociągu, a takiego jeszcze wypadku nie miałem”. Nie tracąc jed-

CONAN DOYLE

2)

Z pamiętników Sherlocka Holmesa

Nie moja to była rola potwierdzić pogłoskę, wszelako zaprzeczyć jej byłoby szaleństwem; brząknąłem tedy ostrogami i salutowałem.

— Jesteś także znakomitym jeźdźcem.

Przyznałem się do tego.

— I najlepszym żołnierzem w sześciu brygadach lekkiej kawalerji.

Massena słynął istotnie z dokładności swoich informacji.

— A teraz — mówił dalej — jeśli spojrzysz na ten plan, z łatwością zrozumiesz pułkowniku, czego od ciebie zażądam. Oto szanśce Torres Vedras. Jak widzisz pokrywają rozległą przestrzeń, a rozumiesz sam, że Anglicy mogą zajmować tę tylko oto i tę pozycję. Skoro raz przedostaniesz się przez szanśce, będziesz miał dwadzieścia pięć mil wolnego obszaru pomiędzy nimi a Lizboną. Rzeczą niezmiernie wagi

dla mnie jest dowiedzieć się, w jaki sposób wojska Wellingtona są rozlokowane na tej przestrzeni i pragnę, abyś się tam udał i upewnił się o tem.

Na te słowa zimny dreszcz przebiegł po mnie.

— Panie — rzekłem — niepodobieństwem jest, żeby pułkownik lekkich huzarów przystał na odegranie roli szpiega.

Roześmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

— Nie byłbyś pan huzarem, gdybyś nie był takim gorączką — odparł. — Jeśli posłuchasz, zrozumiesz, że nie żądałem od ciebie, byś grał rolę szpiega. Jak ci się podoba ten koń?

Zaprowadził mnie przed wejście do namiotu, a tam strzelec oprowadzał precudne zwierzę. Był to koń siwy, jabłkowity, niezbyt duży — miał może trochę więcej, niż pięć stóp, z krótkim łbem i wygiętą szyją, co wykazuje krew arabską. Łopatki i uda miał takie muskularne, a nogi takie cienkie, że przyglądałem mu się z dreszczem rozkoszy. Nie mogłem bez wzruszenia patrzeć na rasowego konia i na piękną kobietę, nawet teraz, kiedy siedemdziesiąt zim ochłodziło krew moją. Możecie sobie wyobrazić, co to było w 1810 roku.

nak chwili, daje rozkaz obsadzenia wszystkich okolicznych wzgórz przez karabiny maszynowe i patrole.

Ja namyślałem się nad sposobem wstawienia na tor wagonów, choć to była trudna sprawa, bo oprócz dwóch lewarów, paru pokładów, kilku kilofów i dwóch łopat nie mieliśmy nic innego, ale postanowiliśmy sobie radzić. Maszynista wynalazł jeszcze gdzieś w zachowaniu łańcuch, przystąpiliśmy do roboty.

Nadbiegł właśnie nasz dowódca ppor. M. z zapytaniem, czy da się co zrobić, odpowiedziałem, że mam nadzieję w przeciągu 2-ch godzin wstawić te wagony; chodziło szczególnie o armatę czołową szybkostrzelną, którą trzeba byłoby rozbierać, bo wóz karabinów maszynowych szybko opróżniono, przystąpiliśmy więc do wciągania go.

Zniesiono lewary, podkłady, podnieśliśmy cokolwiek bok zapadnięty i pod koła podłożyliśmy bale, następnie zaczęliśmy łańcuchem z wagonami przy parowozie, parowóz ruszył i w końcu udało się wyciągnąć ten wagon na równą przestrzeń.

W chwili gdy zakładaliśmy lewary, aby go wrzucić na tor, gdzieś w oddali ozwał się huk, po nim drobniejsze odgłosy. To Litwini dali znać o sobie, i nasi ludzie zmuszeni byli widocznie użyć „maszynek”, bo grzechot ich rozległ się po wzgórzach.

Nadbiegli gońcy meldując dowódcy, że tyraljera litewska atakuje środek, drugi melduje, że jakiś oddział udaje się w kierunku lewego skrzydła z zamiarem jakoby obejścia, goniec prawego skrzydła zawiadamia, że Litwini przechodzą rzeczke, biegnącą przed nami, martwi to mocno wszystkich, bo mamy jeszcze huk roboty.

Nie tracąc czasu bierzemy się do wagonu z armatą, pozostała więc tylko przednia platforma.

Wóz z armatą, choć sprawia nam dużo kłopotu, bo wszystkie wozy mają ściany z betonu, zostaje wciągnięty, ale był taki moment, że się tak przechylił przy

wciąganiu, że jedno z kół było w powietrzu na półtora metra. Z platformą bajka; wkrótce cały pociąg był na nowo zestawiony padł nam kamień z serca, a dowódca, który cały ten czas poświęcił na drogę od naszych placówek do nas i z powrotem, odetchnął z radością, wykrzyknąwszy: „No niech teraz przyjdą — my im pokażemy”.

Zciągnięto z wolna placówki, zliczono ludzi, nikogo nie brakło, nadeszli oficerowie ze sztabu, zadowoleni ze swych spostrzeżeń, z obfitym materiałem do zameldowania.

Dano rozkaz odjazdu (już się dobrze ściemniło) i pociąg nasz cały po tej przygodzie, z załogą rozspiewaną wracał do miejsca postoju.

W oddali, za wzgórzami, wśród ciszy mroźnego, lecz pogodnego zmierzchu, warczał od czasu do czasu niemiecki karabin maszynowy w „bratnich” rękach litewskich „soldatasów”.

P. Malinowski

sierż. i masz. poc. panc. „Kaniów”

Z pism i książek

„Wiarus Płocki”, Jednodniówka Gwiazdkowa i Nr 2, jako tygodnik wojskowo-cywilny. Płock 2 stycznia 1920 r.

Pełen werwy i stylu czwartackiego „Relutona” „Wiarus Płocki” zaledwie ukazał się, już musiał zwiastać manatki, a redaktor, sierżant sztabowy, omal nie zasiadł na dłuższe rozmyślanie... oczywiście nie w pokoju redakcyjnym.

Mamy, przy kolosalnym wprost analfabetyzmie w oddziałach, niebywałą ilość pism dla żołnierzy. W każdym mieście, ba niedawno w każdym kadrowym oddziale starają się ludziska o wydawanie pisma. Nie wystarcza im „Żołnierz Polski”, „Wiarus”. Zawsze i wszędzie próbują własnych piór różni redaktorzy.

— To jest — rzekł Massena — „Woltyżer”, najszybszy koń w naszej armii. Otóż żądam, abyś pan wyruszył dziś w nocy, objechał szanice z boku, przedostał się przez tylne straże nieprzyjaciela, powrócił wzdluż boku przeciwnego i przywiózł mi wiadomość, jak wojska są rozlokowane. Będziesz w mundurze, co, jeśli zostaniesz schwytany, uchroni cię od śmierci szpiega. Być może, iż przedostaniesz się przez szanice bez przeszkody, straże są bowiem bardzo rozproszone. A skoro się raz przedostaniesz, we dnie możesz prześcignąć kogokolwiek spotkasz, a jeśli będziesz się trzymał zdala od dróg, możesz się wydostać zupełnie niespostrzeżenie. Jeśli się pan nie zgłosisz do jutra wieczorem, zrozumieć, że zostałeś schwytany i proponuję wzamian pułkownika Petrie.

Ach, jakże serce moje wezbrało dumą i radością, gdy wskoczyłem w siodło i galopowałem tam i napowrót na przepysznym koniu, chcąc pokazać marszałkowi, że mam zwierzę najzupełniej w swojej mocy! „Woltyżer” był wspaniały, byliśmy wspaniali obaj, gdyż Massena klaskał w dłonie i krzyknął z zachwytem.

Nie ja powiedziałem, lecz on rzekł, iż wytworne zwierzę zasługuje na wytwornego jeźdźcę. Gdy wreszcie po raz trzeci, z rozwianym pióropuszem, z po-

wiewającym dolmanem minąłem go jak strzała, czytałem z jego starego, surowego oblicza, że nie miał już żadnych wątpliwości co do tego, iż wybrał właściwego człowieka dla swoich celów.

Dobyłem szabli, podniosłem rękojeść do ust salutując i pogalopowałem do swej kwatery. Wiadomość, że zostałem wybrany do spełnienia misji, już się rozeszła i moi poczciwi chłopcy wybiegli ze swych namiotów i wznosili okrzyki na moją cześć.

Ach, tży nabiegają mi do oczu, gdy pomyślę, jacy oni byli dumni ze swego pułkownika. Ja byłem także z nich dumny. Zasługiwali na dziarskiego dowódcę.

Noc zapowiadała się burzliwie, co przypadało mi wielce do gustu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I przeważnie tak bywa, że treścią nie bardzo usprawiedliwiają szumne tytuły.

Jesteśmy zwolennikami pisemek lokalnych, ale ściśle związanych z terenem danego oddziału. Pisemko takie odzwierciedla życie oddziału, nieraz bardzo ciekawe. Ma to miejsce naprz. z pisemkiem „Odrąbiono” w obozie Szkolnym w Ostrowiu Łomżyńskim.

„Wiarusowi Płockiemu” radzimy zmianę tytułu na „Szóstaka”, mniej ofensywny na cywilów, a więcej wglądu we własne sprawy.

Wiersze żołnierskie

Stary mundur.

Mój stary mundur, wypłowiały,
Wziął mię za druha czy sąsiada,
Bo czasem czy to jakie czary? —
— Śmieje się do mnie, to znów gada!?

Mój stary mundur, me bracisko,
Żyje wciąż ze mną, strzeże, pieści,
O bitwach opowiada wszystko,
Niezapomniane opowieści.

Ten stary mundur na mym grzbiecie
Już parę lat bez przerwy siedzi,
A kiedy sroga bieda gniecie,
To zaraz żali się i biedzi:

Hej bracie, stary mój „sitwesi”,
Trzeba mi łaty na plecy dać,
Bo kiedy wichur mróz przyniesie,
Źle będzie wtedy wedetom stać!..

Czy pominisz? — kiedyś nie załatał
I na patroli był daleko,
Takie ci figle mroziak płał,
Żeś żył miał pono pod powieką!..

„Iść spać”! — bywało rozkazano:
Mój „stary” zaraz mię ogrzeje
I szepce, że znów jutro rano
Będzie mi mówił nowe dzieje.

O tamtych będziem też gadali,
Co już odeszli od nas w cień
I którym jeno nad mogiłą
Śnieżyma wyje, hasa, skacze
I wichry o nią tłuką, biją...
A ktoś daleko płacze!..

Mój stary mundur, me bracisko,
Żyje wciąż ze mną, strzeże, pieści
O bitwach opowiada wszystko,
Niezapomniane opowieści.

M. p. 12. I. 20 r.

Un.

Listy do „Żołnierza Polskiego”

Miejsce postoju dn. 24.I. 1920 r.

Szanowna Redakcjo!

Po zdobyciu Lubienia Wielkiego, I Baon 19 p.p. wyruszył nazajutrz rano w drogę do Lwowa. Na tej drodze były jeszcze duża wieś Stawczany i nieco dalej Obroszyn, potężnie obsadzone przez Hajdamaków. Nic to, wiara nie traci fantazji i wesoło opowiadając sobie wczorajsze przygody, rażno postępuje naprzód. Wysłane są szpica i ubezpieczenia hoczne, które patrolują gęsty las rozścielający się z obydwóch stron drogi.

Spotykamy kilku ułanów, którzy wracają z patroli. Jeden ranny poniżej krzyża, opatrują go w przydrożnej chałupie, koń i siodło skrwawione.

Są to pierwsze oznaki czekającej nas zabawy. Wróg blisko. Ubezpieczenie, rozsypane w tyraljerkę, brnie po głębokim śniegu, klnąc na czem świat stoi.

Wychodzimy wreszcie z lasu, na czele idzie tylko szpica złożona z 8-9 ludzi, reszta kompanji postępuje w odległości 100 kroków w kolumnie dwójkowej.

Może Ukraińców tam niemal. Dzień taki ładny, spokojny, śnieg tak skrzy jak brylantowy puch, nie chce się myśleć o rozlewie krwi i wśród wesołej pogawędki myśl mimowoli ułeta tam — ku swoim, boć to dzisiaj drugi dzień świąt!

Patrol wysłana z kilku ludźmi jedzie sańmi do wsi, przywitana jednak gęstymi strzałami — wyrwa, a po chwili nasza bateria poczyną bić po wsi, kule jednak narazie niedołatując rykoszetują, wzbijając tumany śniegu. Szpica wysuwa się pod górę, wyżej i... w chwili gdy ukazuje się na górze, maszynki zaczynają wściekle grać i cała szpica robi małe „padnij”!

Zakopujemy się w śnieg i szykujemy do walki, t.j. wyciągamy z chlebaków i układamy obok siebie naboje. Oglądam się poza siebie: kompanji nie widać, znikł! Pewnie rozsypany się w tyraljerkę i dochodzą Hajdamaków — myślę. Uspokojony poczynam strzelać. Manlicher drga i czerni śnieg u wylotu lufy. Wystrzelone łuski składam skrupulatnie koło siebie... Po chwili patrzę w lewo od siebie. Tam leży sierżant, czerwony jakiś... Co z nim?

W prawo reszta druhow i porucznik S. stoi za przydrożną wierzbą. Żaden z kolegów ani drgnie, czyżby byli pozabijani? A kulki gwiżdżą coraz gęściej, coraz natrętniej, padają w śnieg, coraz bliżej... Jedna otarła się o koniec lufy, druga uderzyła w chlebak i utkwiała w chlebie. Czulem uderzenie w bok, zrobiło się mi ciepło, więc macam ręką, ale jakoś krwi nie widać... A więc nie jestem ranny!

Czas się dłuży, nasza maszynka gra, ale u „nich” jeszcze lepiej. Dlaczegoż artylerja milczy? W lewo widać jakąś tyraljerkę, może „oni” nas flankują? Śnieg skrzypi, trzeszczy od ciągłego wpadania węg kul, zdaje się, że podchodzą...

Boże, aby nie do niewoli! Wtem przeraźliwy huk! Dobrze, nasza artylerja wali! Robi się rażniej. Maszynki ujadają coraz więcej, wtem ze strony Ukraińców milkną, inne kompanje zaszły im z boku — uciekają!

My podrywamy się i zapadając co chwila w śnieg, biegniemy, wrzeszcząc „hurra” do wsi. Ztąd ostrzeliwujemy zmykających ku Obroszynowi Hajdamaków, a potem biegniemy ku obszerzemu folwarkowi, który nam wyznaczono na tymczasową kwaterę. Dobrze tu trafiliśmy, gdyż była to oficerska kuchnia i przyszykowany jest nawet obiad, którego nie zdążyli oni zjeść. Łapiemy więc i wsuwamy kapuśniak, kluski, zsiadłe mleko, wiewprzwinę w galarecie, schab. etc.

Po strawie fizycznej trzeba sirawy duchowej. Idziemy więc do pokoju bawialnego, gdzie kolega Lisowski gra na rozstrojonym fortepianie: „Jeszcze Polska nie zginęła!”, a ja wertuję „Historję Polski” w bogatej oprawie, i o dziwo... znajduję w niej rozkaz do jakiegoś „sotrzyka”, pisany w języku rosyjskim, a zaczynający się od słów: Polaki następują w bolszoj sile po linii Lubień W. — Stawczany — Obroszyn... i t. d. Oddaje ów rozkaz kap. Z., ówczesnemu dowódcy 2 komp., do której i ja mam zaszczyt od początku należeć.

Niedługo jednak trwał nasz popas, gdyż przeniesiono nas na kraniec wsi, gdzie wspólnie z 4 komp. mieliśmy bronić wsi od strony Obroszyna, o ile się nie mylę. Wieczór

zapadał, więc sekcja stała na obserwacji wroga w rowie przydrożnym, a reszta suszyła się i gotowała kury w dwóch chałupach przydrożnych.

Od lasu, odległego około klm. od tego skrzydła wsi, oderwała się linja tyraljery i poczęła się poruszać w naszym kierunku. Sądziłem, że to kpt. K. ze swym oddziałem, pomimo to wysypali się wszyscy z chałup i zajęli swe stanowiska. Tyraljera się zbliżała, ale jednocześnie zapadał coraz większy zmrok, więc zdaliśmy się na słuch i on nas nie zawiódł. W ciszy która nagle nastąpiła slychać było komendę: „Równaj, równaj! potem vorwärts!, ale że to i Galicjanie używają tego wyrazu, nie był to dowód. Wreszcie komenda z ich strony: „Lewoje kryło wpered!” i wszyscy drgnęliśmy — oni!

Dowódca bataljonu kpt. O. stał poza nami i podał ciłą komendę: Cel... pall i sześćdziesiąt karabinów huknęło. Jeszcze salwa i jeszcze, potem chwila bezładnej strzelaniny — przerwać ogień!

Nazajutrz znaleźliśmy tam kar. masz. i kilka trupów nawpół zaspanych śniegiem...

Wobec późnej pory kończę ten list, o ile nie jest zbyt rozwlekły i nada się do druku, nadeślę dalszy ciąg epopei I Warsz. Ochotn. Baonu „Odsiecz Lwowa”, tymczasem zaś pozostając z głębokim szacunkiem.

I. K. M. sierż.

* * *

M. p. 6.I. 1920 r.

Szanowna Redakcjo.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Redakcji, że i do nas zwiata nasza gazeta, nasz kochany „Żołnierz Polski”. Bardzośmy zadowoleni, że możemy cośkolwiek dowiedzieć się o tem, co dzieje się w naszej Ojczyźnie i na innych frontach. Tylko przykro mi, że nie mamy co donieść o sobie towarzyszom broni. Bo, prawdę powiedziawszy, u nas panuje śmiertelny spokój. Co było pół roku wstecz — to jest i dzisiaj! Mamy jednak nadzieję, że w krótkim czasie będziemy mogli Wam donieść coś, nie coś, co zaciekał Was tak, jak nas zaciekał Wasze listy. Narazie nasz front litewski (linja demarkacyjna) jest spokojna, jak kamień w wodzie.

Lukomski kapral.

* * *

Miejsce postoju 9.I. 1920 r.

Kochany „Żołnierzu Polski”.

Obiecałem już raz w liście, że będę pisywał o życiu braci żołnierskiej naszego oddziału. Piszę więc: III bataljon 3 p.p. Leg. posunął się po wielu bitwach i zwycięstwach aż za Berezynę.

Chociaż jesteśmy wszyscy zdali od swych najdroższych, jednak nie tracimy „fasonu”, bowiem „nasza wygrana”. Chociaż odczuwamy ogólny brak niektórych rzeczy umundurowania, jednak „gwizdźmy sobie na to”. Wiemy przecież, że to wszystko robimy dla Ojczyzny naszej. Inni dali więcej — bo życie swoje. My trochę trudów i niewygód, do których jesteśmy przywykli. Radują się serca nasze, że pamiętają o nas „żołnierzach kresowych” tam w Warszawie. Dali nam tego dowód. Przeszły już święta, a my odbieramy i odbieramy podarki świąteczne, których bardzo wiele „pono” ulotniło się po drodze. Ale niech tam, mówią sobie wszyscy... A i rozrywki mamy morowe, które zawdzięczamy K. O. K. Pan dyrektor Szarkowski ze swymi kolegami zjechał i daje nam „pokarm” dla ducha — wystawiając w teatrzyku rozmaite sztuki i sztuczki.

Tylko to źle, że mamy bardzo daleko chodzić do tego domu „Muzy żołnierskiej”. Trudno. I z tym się pogodzić trzeba. Dadzą ci wasser-zupki na obiad (Boże pożałuj) bierzesz nogi za pas — o ile ci czas pozwala i pędzisz do N. Borysowa na kolacyjkę (klasa kantyna K. O. K.), a potem jak burzuj do teatru. Nie ma to jak w wojsku polskiem.

I tak płynie nasze życie żołnierskie. Marzymy tylko o tym kiedy nas zmienią. Bo doprawdy przemęczeni jesteśmy, a pragnęlibyśmy odpocząć i „podreperować się”.

O - ski kapral.

KRONIKA

Położenie bojowe. Front Lit.-Biał. Ataki nieprzyjacielskie w okolicy jeziora Osweja i na północ od Borysowa odparliśmy, zadając bolszewikom ciężkie straty. Na odcinku poleskim przeszły nasze oddziały do kontrataku, zakończonego pełnym sukcesem. Zdobyliśmy 6 dział, 15 karabinów maszyn., 130 jeńców, w tym wielu oficerów, 70 koni, oraz wiele materiału wojennego.

Front Wołyński. W okolicy Olewska zozbiliśmy dwa szwadrony bolszewickie.

Front Podolski. Nieprzyjaciół wykonał atak na nowozajętą przez nas linję Stara Sieniawa—Latyczów—Derażnia, który został odparty, w walce na bagnety, przez oddziały Strzelców Lwowskich.

Na własną flotę. Min. spraw wojsk. wydało odezwę następującą:

„Chwila obecna wymaga nadzwyczajnego wysiłku ze strony rządu dla należytego utrwalenia się na objętem wybrzeżu zapomocą floty wojennej i dla jaknajszybszego uruchomienia żeglugi handlowej państwowej. Departament morski spieszenie tworzy kadry przyszłych załóg okrętowych, gromadzi wykwalifikowanych fachowców i specjalistów morskich, organizuje szkolenie morską, nawiązuje stosunki przez swoich przedstawicieli we Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych celem nabycia statków, t. j. czyni wszelkie starania, aby sprostać tak doniosłemu zadaniu, jakim jest tworzenie floty narodowej.

„Lecz, aby wysiłki te w jaknajkrótszym czasie mogły dopiąć zamierzonego celu, konieczne jest jaknajszersze poparcie materialne ze strony wszystkich warstw społeczeństwa. Znaczna część niemieckiej floty wojennej była zbudowana z dobrowolnych składek obywateli Rzeszy. Szereg statków wojennych nosił nazwy tych miast, których mieszkańcy składali fundusze na ich budowę.

„Rodacy! Nie dajcie się wyprzedzić Niemcom w uczuciach patriotyzmu. Pamiętajcie, że nad polskiem morzem już powiewa bandera z Orłem Białym. Niechże ten Ptak Królewski nie będzie samotny, niech jaknajprędzej mnoży się i szybuje we wszystkie strony świata, niosąc wieść o wskrzeszeniu potężnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Skłódki uprasza się nadsyłać do departamentu spraw morskich (Warszawa, Przejazd Nr. 15), który ma w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej otwarte na ten cel specjalne konto”.

Powołanie oficerów rachunkowych. Ogłoszono przepisy o powołaniu b. oficerów kontroli rachunkowości do wojska.

Na mocy tych przepisów powołuje się do czynnej służby na czas wojny b. oficerów narodowości polskiej, urodzonych w latach 1879 do 1888, którzy należą do następujących kategorii:

- 1) byli oficerowie intendencji, 2) byli oficerowie prowiantury, 3) byli oficerowie rachunkowości.

Komunikacja powietrzna Gdańsk—Warszawa. W związku ze zjazdem podczas jarmarku gdańskiego przedstawiciele „Narodowego Tow. żeglugi powietrznej” badali na miejscu warunki, w sprawie uruchomienia komunikacji powietrznej pomiędzy Gdańskiem a Warszawą.

Ustalenie regularnej pocztowej i pasażerskiej komunikacji powietrznej z Warszawą będzie miało niewątpliwie doniosłe znaczenie ekonomiczne.

Marki plebiscytowe. Komisja plebiscytowa dla Górnego Śląska wydała już marki pocztowe plebiscytowe, którymi zastąpione będą marki pocztowe niemieckie. Marki te drukowane w różnych kolorach, zależnie od ceny porta, wykonane są na białym tle. Pośrodku mieści się cyfra, na brzegach zaś widnieje napis „Commission de gouvernement, Haute Silesie”. U dołu mieści się po prawej stronie napis „Górny Śląsk”, po lewej stronie „Oberschlesien”.

Papież dla dzieci polskich. Papież ofiarował na biedne dzieci polskie 300,000 lirów (około 3 milionów marek — red.) które za pośrednictwem Berneńskiego Komitetu składek przesłane będą do Polski.

Patryjotyzm górników francuskich. Minister robót publicznych przyjął onegdaj deputację górników francuskich, którzy oświadczyli gotowość pracowania ponad godzinę ustaloną dotychczasowymi umowami, aby podnieść produkcję węgla w kraju.

Ukryte armaty niemieckie. Międzykoalicyjna komisja morska wykryła na wyspie Sylt 42 dobrze utrzymane armaty rewolwerowe, których strzegli oficerowie niemieccy, przebrani w strój cywilny. Oddział wojska koalicyjnego obsadził wyspę.

Sily zbrojne Niemiec. Według traktatu Wersalskiego Niemcy miały zredukować swą armję w dniu 1 kwietnia 1920 r. do 100 tys. głów. Już obecnie Ententa zgodziła się, aby w tej dacie redukcja wyniosła 200 t., odroczywszy na szereg miesięcy ostateczne zmniejszenie sil zbrojnych Niemiec. W rzeczywistości sily te w chwili obecnej są daleko większe. A więc iestnie: 1) Dawna armja w sile 130 t. Prócz tego, w celu uchylenia się od demobilizacji, 20 t. ludzi z tej armji przeznaczono do nadzorowania powrotu jeńców i 20 t. ludzi dla pilnowania jeńców rosyjskich.

2) Nowa armja „Reichswehr” — 300 t. ludzi, w tej liczbie 200 t. w armji i 100 t. w formacjach nadliczbowych.

Ogółem armja wynosi teraz 430 t. głów.

Rząd niemiecki nie wydał rozkazów demobilizacyjnych. Również nie uwzględnił żądania rozwiązania policji wojskowej, przemianowano tylko nazwę „Sicherheitswehr” na „Sicherheitspolizaj” której nowe kadry wciąż powstają. Sily milicji miejscowych „Einwohnerwehr”) obliczają na 2 i pół miliona. O roli wojskowych tej milicji świadczy odezwa miasta Wrocławia z dnia 28 grudnia do ludności, wzywająca do zapisywania się do milicji: „Uczyńcie — głosi odezwa — „Einwohnerwehr” silną i straszną dla wszystkich bez wyjątku wrogów”. Sejm prowincjonalny Prus Wschodnich żąda w dniu 30 grudnia od kancelarza, aby zapewnił obronę dzielnicy przez wojska „Reichswehry”, wzmocnionej przez dostatecznie poważne sily milicji.

Niemcy po klęsce 1918 r. stosują te same sposoby, które w r. 1807 po klęsce pod Jeną posłużyły do reorganizacji armji pruskiej, zwycięskiej w r. 1813 pod Lipskiem.

Język polski w Prusach Wschodnich. Komisja międzynarodowa administracyjna dla obszaru plebiscytowego Prus Wschodnich wydała zarządzenie, na mocy którego język polski ma być na całym obszarze plebiscytowym równo-uprawniony z językiem niemieckim. Wszelkie rozporządzenia kagańcowe tracą moc. Komisja wydała zarządzenie, na mocy którego każdy przyjeżdżający na obszar plebiscytowy musi się wylegitymować pasportem, wystawionym przez własny rząd i zaopatrzonym w wizę komisji dla obszaru plebiscytowego. To samo dotyczy podróźnych, udających się z obszaru plebiscytowego za granicę.

Pocztą „Żołnierza Polskiego”

Józef Prokopowicz poszukuje syna swego Witolda, lat 22, który był w rosyjskiej Kijowskiej Mikołajewskiej szkole wojskowej i wstąpił do wojska polskiego w Rogaczewle. Od marca 1918 r. po walkach z bolszewikami niema żadnej wiadomości. Ktoby wiedział cośkolwiek o zaginionym proszony jest o zgłoszenie się pod adresem: Warszawa, ul. Polna Nr 70 m. 29.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

Wachm. Ruchalski w polu. Nie umieścimy. Prosimy o coś innego.

Kapr. Klimczakowi Wł. Nie możemy umieścić.

Szereg. Sieradz. A. III Dyon W. Str. Gr. w S. Serdecznie dziękujemy Wam za życzliwe słowa i fotografię. Z myślami wyrażonemi w odezwie zgadzamy się w zupełności. Nie możemy jej jednak drukować, bo nie odpowiada pismu. Nie zrażajcie się tem, tylko napiszcie jeszcze co, może zwykły list o działalności i życiu Waszego oddziału.

Kapr. Józef Kałczyński. 3 p. p. L. w m. P. Z krótkowanej Waszej koszuli uśmieliśmy się serdecznie, nie możemy jednak historyjki tej puścić w ruch. Postarajcie się o coś innego. Na pytanie o „Orłach” otrzymacie osobną odpowiedź.

Kapr. W. G. z Ostr. Z listu nie skorzystamy, czekamy na inny.

Sierż. Pawlicki, Kow. p. strz. List umieścimy. Drukowalibyśmy chętnie opisy poszczególnych listów waszego dzielnego pułku. Jak idzie praca oświatowa? Wysyłamy pod Waszym adresem trzy książeczki biblioteki „Ż. P.” i prosimy o rozpowszechnianie naszego wydawnictwa.

Plut. Grzywacz St. 1 p. p. Leg. w polu i Ż. S. 12 p. p. w polu. Wnieście i projekt okładki otrzymaliśmy. Przedłożymy na konkursie.

Balicki F., Lang R., Kłos J., Rakon T. i inni z 39 p. p. strz. lw. w mp. Redakcja dziękuje wszystkim Wam jaknajserdeczniej za pamięć i pozdrowienia. Napiszcie szerzej o Waszym życiu, byśmy się mogli podzielić z innymi Waszemi wiadomościami.

Szereg. Paltyn Stan. 9 komp. kolej. List umieścimy. Pamiętajcie na przyszłość o „Żołnierzu”.

Kapr. Koczak 52 p.p. kres. Umieścimy. Napiszcie jeszcze.

Por. Al. Leop. 43 p. S. kres. Z wiersza nie skorzystamy.

Kozak Marcin 17 p. p. w mp. Głupcy mogli się śmiać z tego, że czytacie książki. Posyłamy Wam trzy nowe książeczki naszej biblioteczki. Należytość za obie posyłki wynosi trzy marki. Włóżcie je prosto do listu i przyszlizcie pocztą polową.

Wachm. Lelewski, pl. tel. 30 p. strz. kania w skich w mp. Wiersza nie umieścimy. Czekamy na list.

P. Dominiczakowej Marjannie. Ogłoszenie o mężu Pani umieścimy w „Poczcie Żołnierza Pol.” Ogłoszenie nie pociąga za sobą żadnych kosztów.

Stefan Figiel 2-ga Dyw. Leg. 24 p. p., W. nazki kanon. Pocztą polową 22, St. Kołodziejczyk 7-ma Bryg. piech. 4 Dyw. Przysłał możliwy, ale najbliższy kurs maturalny rozpocznie się dopiero w lipcu. Dokładne informacje będą podane w jednym z najbliższych numerów „Żołnierza Polskiego”.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9 II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.

Żołnierze!

Półtora już roku wykuwamy bronią granice naszej Ojczyzny. Jednem pociągnięciem zrzuciły Warszawa, Kraków i Poznań potworne jarzmo niewoli. Naród nasz nie wierzył w swoją moc, nie wierzył, że groźnym sąsiadom damy radę, a jednak krwią zbryzgane mury Lwowa są nasze i naszymi pozostaną. Stanęliśmy w Wilnie, skąd groźba naszych kul zmusiła żołdactwo pruskie do opuszczenia krajów nadbałtyckich. Ziemia Suwalska porywem młodzieńczym Sejneńczyków zlała się z Macierzą. Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny krwią powstańczą zadecydował wyniki plebiscytu. Polskie sztandary powiały w Pucku, Połocku, w Borysowie i Kamieńcu Podolskim. Ale nie tylko w wielkości ziem naszych cel naszych wysiłków. Niedawno wróg nasz zacięty, Ukrainiec, prosi nas o opiekę i pomoc; w jednym szeregu z Łotyszami uwolniliśmy ich kraj rodzinny, niebawem i srożąca się na nas Litwa uzna konieczność zgody i przyjaźni; nawet tak bardzo od nas dalekie samodzielne państwa Kaukazu garnąć się zaczynają pod opiekuńcze skrzydła Białego Orła. Jak tylko zdruzgotani zostali najwięksi tyrani świata Car i Kajzer, Orzeł nasz rozwinął skrzydła do lotu i jak dawniej pod jego znakiem idziemy ze zwycięstwem i pieśnią wolności i miłości dla bratnich i tak samą, jak my długo cierpiących niewolę mniejszych narodów.

Żołnierze, a może niejeden z was wspomni o ciężkiem położeniu ekonomicznem naszego kraju, o trudnych warunkach życia, o braku ziemi i pracy, może pomyśli, że w uwolnionych od tyranji krajach wprowadzamy prawo wojenne, które staje się nieraz ciężarem dla ludności. Nie przeczy my. Wiele zmienić się musi, ale my, żołnierze, odrzucimy od siebie niewiarę w naszego ducha, jak dawno odrzuciliśmy niewiarę w naszą siłę. Wiemy, że jeszcze wiele jest u nas złego, ale wiemy również, że jak pieśni niewolników zmieniły się w tryumfalny czyn zmartwychwstania, tak i słowa braterskiej chrześcijańskiej miłości zamienić potrafimy w trwałe gmach związku wolnych narodów pod hasłem sprawiedliwości i świętych zasad chrześcijaństwa: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Przed bagnętami naszymi zadrzą kupczący Ojczyznę i ciemężyciele słabych, jak drżą odwieczni nasi wrogowie, zwolennicy tyranji carów i kajzerów. Któż dzisiaj zaprzecza zasadom naszym i wierze, któż dzisiaj wśród oparów krwi tysiąca bez-

bronnych mówi nam o pokoju, gromadząc jednocześnie wojska przeciwko nam, z którymi codziennie niemal ścieramy się pierś o pierś, bagnet o bagnet. Czerwony car Rosji, Lenin, zdławiwszy u siebie każde słowo, nawet każdy jęk tych, którzy inaczej, niż on myślą, zdeptał wszelką wiarę, ciesząc się dzisiaj, że kupcy całego świata spieszą się do zarobków, znając małoduszność wielu w naszym kraju, chce z nami zawrzeć pokój i mówić w imieniu narodu, którego myśli wolę zakuił uprzednio w kajdany.

Wiemy, że naród polski nie może się obawiać pertraktacji pokojowych, bo czyste i jasne są nasze zamiary. Niech po dwóch latach tyranji zabrzmi w Rosji pierwszy głos wolny, a dumni bądźmy, że głosem tym będzie głos wolnego narodu polskiego.

Nie od nas zależy, żołnierze, rozstrzygnięcie kwestji pokoju, żołdakami nie jesteśmy i nie chcemy wojny dla wojny, ale czujemy swoją siłę. Dziś, gdy miłe każdemu słowo „pokój” wytwarza upragnioną nadzieję powrotu do ognisk domowych, nie ulegniesz żołnierzu tej pokusie, lecz zewrzesz jeszcze silniej swoje żołnierskie szeregi, spoisz jeszcze bardziej swoją żołnierską rodzinę. Ci najlepsi z twoich kolegów, ci, których mogiły znaczą twoje drogi, życie swe oddali nie dla pokoju na dziś, nie dla przemijającej chwilowej ulgi...

Nie złożysz żołnierzu broni dotąd, póki nie zabezpieczysz Ojczyźnie swojej i bratnim narodom pokoju, trwałej wolności, opartej na prawdziwej i chrześcijańskiej miłości, a postawą swoją i siłą dasz Naczelnemu Wodzowi, Józefowi Piłsudskiemu, któremu bezgranicznie ufasz, tę moc, by rozkazywać mógł przez pokój, jak rozkazywał przez wojnę.
